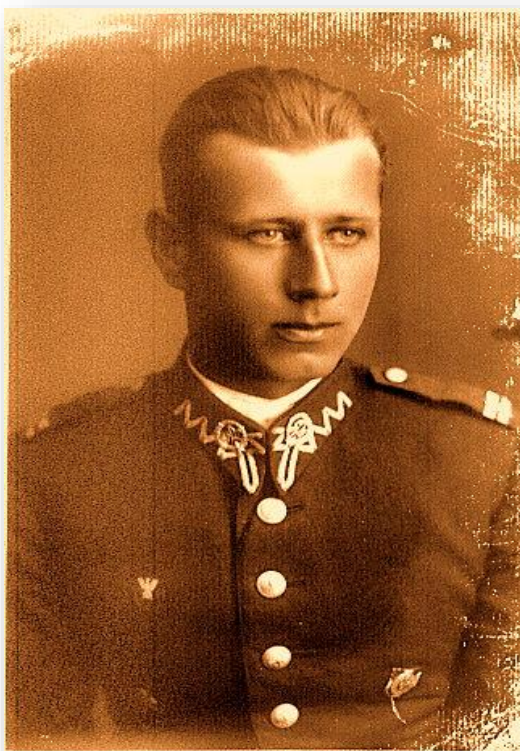


POTOMKOWIE WŁOSKIEGO POWSTANCA STYCZNIOWEGO

Każdy naród by się mógł prawidłowo rozwijać i przetrwać musi być nie tylko od podstaw poprawnie kształtowany ale powinien też mieć do zaprezentowania dobre wzorce osobowe. Gdy dobre wychowanie już jednak zawodzi lub gdy go po prostu zabraknie, a lansowane wzorce okazują się tylko iluzoryczne, to człowiek traci nie tylko orientację ale czuje się też zagubiony, a w końcu też daje się sobą manipulować. Należy jednak pamiętać, że człowiek nigdy nie rodzi się od tak Polakiem, lecz nim zostaje albo nie staje się nim nigdy. Po prostu nigdy.....



Zdjęcie pozyskane od mojej koleżanki – Tereni Wiprzyckiej. Na zdjęcie jej wujek pan por. Kazimierz Patello.

Podobno nasz naród w porównaniu do innych narodów z terenów Europy, w tym nawet do naszych zachodnich sąsiadów, posiada jednak zbyt wiele wad....Taką przynajmniej niektórzy niestety ale jednoznacznie wystawiają nam etykietę. Wiadomo kto ! Stosunkowo jednak wielu z nas, a przynajmniej duży procent naszego społeczeństwa – jak mi się wydaje - obdarzona jest jednak też wieloma zaletami. Jest to już jednak tylko moja do tego jeszcze subiektywna ocena. Jedną z tych zalet jest niezaprzeczalny fakt, że wielu Polaków nie potrafiło długo klęczeć w pętłach obcej niewoli. Dotyczy to jednak szczególnie dawnego pokolenia. Stąd na przestrzeni tak wielu lat zaborów i okupacji, doczekaliśmy się więc aż tylu zrywów powstańczych i to w sytuacjach, gdy wymazano już naszą Ojczyznę z mapy Europy, a Polaków jeszcze chciano nie tylko całkowicie zniewolić ale i na zawsze zatracić też w nich polską duszę.

* * * *

W 1863 roku na rozdartej zaborami ziemi, kolejny więc już raz Polacy w desperacji chwycili za broń, by wreszcie uzyskać upragnioną wolność i niepodległość swojej Ojczyzny. W sytuacji niemal powszechnego terroru i zastraszania Polaków, gdy już wydawało się, że jesteśmy zdani sami na własne tylko siły, to nagle pojawiła się garstka bezinteresownych ochotników i to ze słonecznej Italii i Francji, którzy gotowi byli nas wesprzeć w dążeniach do wolności. Niektórzy historycy w swych publikacjach książkowych twierdzili, że pomocy walczącym Powstańcom Styczniowym, miał nawet zamiar wtedy udzielić sam bohater narodowy, wielki włoski generał Giuseppe Garibaldi (1807 – 1882). Są również i tacy historycy, szczególnie zainteresowani tym konkretnym powstaniem, którzy tym rewelacjom zdecydowanie jednak zaprzeczają. Niezaprzeczalnym jednak faktem pozostaje to, że pomocy Polakom udzielił ten wielki włoski bohater wysyłając do okupowanej przez carat Polaki grupę najzdolniejszych włoskich galibardczyków, a w wśród nich nawet swego przyjaciela pułkownika Francesco Nullo, rodem z Bergamo. I tak z 2 na 3 maja 1863 roku z Krakwa pomaszerował w kierunku zachodnim 500 osobowy uzbrojony oddział polskich powstańców, na czele z pułkownikiem Józefem Miniewskim, a z nimi ruszyła też do boju legia cudzoziemska, w składzie 16 Włochów i 7 Francuzów. W niektórych jednak publikacjach historycznych podję się liczbę nie 23 ale tylko 10 osób z legii cudzoziemskiej. Po wielu godzinach pokonywania trudnego terenu w końcu jednak przekroczyli zaborczą granicę austriacko – rosyjską i znaleźli się na ziemiach okupowanych już wyłącznie tylko przez Rosję carską. Na czele bohaterskich Włochów, tak zwanych galibardczyków stał wtedy nieustraszony dowódca włoskich ochotników – pułkownik Francesco Nullo. Już po przekroczeniu zaborczej granicy został mianowany przez Rząd Narodowy generałem. W olkuskim Podlesiu doszło do pierwszej krwawej walki z doskonale uzbrojonymi i wyszkolonymi w bojach Rosjanami. Naprzeciw siebie stanęli wówczas do walki pośpiesznie przeszkoleni tylko powstańcy, a z drugiej strony zaprawione już w bojach frontowe jednostki rosyjskie. Znaczna przewaga wojskowa i doświadczenie w walkach było więc oczywiście po stronie zaborcy. Pułkownik J. Milewski powstrzymał jednak skutecznie pierwszy atak nieprzyjaciela i w ramach manewru ruszył w kierunku Olkusza. Jednak już 5 maja 1863 roku doszło znowu pod Krzykawką do krwawego starcia z Rosjanami, gdzie został ciężko ranny generał Francesco Nullo. W wyniku odniesionych ran zmarł w olkuskim szpitalu (obecnie gmina Bukowno), gdzie został też na miejskim cmentarzu pochowany.

* * * *

Ten fragment walki zna niemal każdy historyk parający się Powstaniem Styczniowym. Z kolei zdecydowanej większości olkuskiego społeczeństwa znana jest postać i losy włoskiego legendarnego generała Francesco Nullo. Natomiast już w Sosnowcu w pewnych jednak tylko kręgach kulturalno - intelektualnych i to raczej wyłącznie tylko z dziedziny historii znana była już przed wieloma laty i przekazywana przez kolejne pokolenia historia Włocha pana Władysława Paetllo, który też walczył na terenach Zagłębia Dąbrowskiego w Powstaniu Styczniowym. Na jego temat nie wiem dłaczego ale jednak nadal powielane są mity, legendy i historie, które w wielu przypadkach nie pokrywają się z prawdą obiektywną. Ponieważ moja rodzina wprost doskonale znała rodzinę Państwa Patello, więc autor tego artykułu postara się te niedomówienia w miarę swych możliwości prawidłowo wyprostować i zaprezentować zgodnie z prawdą obiektywną.

Historia niczym w bajce, zaczyna się jednak znacznie, ale to znacznie później, niż powinno do tego dojść. Bowiem dopiero pod koniec 2006 roku lub 2007 roku. Wtedy to dopiero nawiązałem ponownie już bezpośredni kontakt z prawnuczką pana Władysława Patello - **z Terenią Wiprzycką** - byłego uczestnika Powstania Styczniowego na terenach Zagłębia Dąbrowskiego. Terenia Wiprzycka była wówczas już mieszkanką sosnowieckiego Osiedla Rudna. Aby pozyskać więcej szczegółów o zagmatwanych losach rodziny Patello, odwiedzałem więc moją koleżankę co najmniej kilkakrotnie w jej niezbyt obszernym na parterze osiedlowym mieszkanku, dojeżdżając tam autobusem z Katowic, z Osiedla im. Jerzego Kukuczki, z mojego już miejsca zamieszkania.

* * * *

Według Tereni Wiprzyckiej, jej pradziadek, pan **Władysław Patello** wraz ze swoją włoską małżonką, panią **Serrini** (imię?) przybyli przed wybuchem Powstania Styczniowego z dalekich Włoch do jednej z sosnowieckich wówczas wsi, gdy na mapach nie było jeszcze miasta Sosnowca. Miasto Sosnowiec uzyska bowiem dopiero prawa miejskie, za zgodą cara Imperium Rosyjskiego w 1902 roku. Osiedlili się więc jeszcze wówczas na tych terenach, gdy nikt nie przewidywał tego, że już niebawem wybuchnie Powstanie Styczniowe.



Zdjęcie pozyskane od mojej koleżanki – Teresy Wiprzyckiej. Na zdjęciu jej pradziadek, Powstaniec Styczniowy – pan Władysław Patello.

Według mojej koleżanki była to wieś Pogoń. Z przekazów kilkupokoleniowych rodzinnych zapamiętała jeszcze to, że jej pradziadek brał udział w Powstaniu Styczniowym, w walkach pod Olkuszem. Więcej jednak szczegółów z toczonych walk i udziału pradziadka w Powstaniu Styczniowym, niestety ale już jednak w jej rodzinie nie przekazywano. Według Tereni prawdopodobnie wynikało to z przyczyn czysto prozaicznych. Już bowiem po upadku Powstania Styczniowego, aż do 1914 roku, by uniknąć kary ze strony Rosji carskiej jej pradziadek musiał żyć jak byśmy to obecnie określili na tak zwanych „lewych papierach”, oraz ciągle też za sobą zacierał swe powstańcze ślady i prawdziwe patriotyczne oblicze. Ta specyficzna konspiracyjno – patriotyczna postawa będzie później emanowała na kolejne całkowicie już spolszczone jego pokolenia. Stąd zapewne zakradło się tak wiele luk w życiorysach tej zacnej i znanej nam doskonale rodziny.

* * * *

Ze związku małżeńskiego już we wsi Pogoń, urodzili się dwaj synowie. Pierwszemu urodzonemu w 1871 roku nadano imię **Bogusław**, a drugiemu urodzonemu w 1876 roku nadano imię

Władysław, czyli takie samo imię jakie miał jego ojciec. Natomiast ich ojciec Powstaniec Styczniowy – pan **Władysław Patello** urodzony we Włoszech w 1843 r. – zmarł w Sosnowcu w 1927 roku. W grudniu 2022 roku całkiem przypadkowo odkryłem w moim archiwum domowym ciekawą informację z Kurjera Zachodniego z datą z 3 kwietnia 1927 roku o przybyśzu z Włoch, panu Władysławie Patello. Bowiem na jednej ze stron tego czasopisma było umieszczone zdjęcie i króciutka tylko obok niego drobnym drukiem lakoniczna adnotacja. Jej treść brzmiała oto tak: - „**Ś.p. Władysław Patello weteran z 1863 roku zmarł w Sosnowcu dnia 23 marca bieżącego roku**”. Koniec cytatu.



Ś.p. Władysław Patello weteran z 1863 roku zmarł w Sosnowcu dnia 23 marca bieżącego roku. Czyli 1927 roku.

Jednak wbrew temu co zostało dotychczas opublikowane, to pan Władysław Patello został jednak pochowany nie na cmentarzu przy uliczce Smutnej na Pogoni, ale według pani Tereni Wiprzyckiej na parafialnym cmentarzu pogońskim rzymsko – katolickim, położonym naprzeciw elektrowni małobądzkiej. Okolicznościom ceremonii żałobnej i pochówku, ponoć jednak wówczas nie towarzyszyły jakieś wyjątkowe uroczystości państwowe. Według Tereni Wiprzyckiej jej pradziadek został pochowany jednak w tej części cmentarza, która jeszcze wtedy sąsiadowała z ciągnącą się tuż, tuż obok ulicą Będzińską. W trakcie więc poszerzania tej ulicy w latach 70 XX wieku, wiele pochówków, w tym i prochy przybyśza z Włoch pana Władysława Patello przeniesiono wówczas na końcowe metry cmentarza, aż na sam szczyt widokowej cmentarnej góry. Z tego jednak co wiem, to niestety ale wiele też po prostu grobów wówczas zlikwidowano nie informując nawet o tym mieszkające w Sosnowcu rodziny. W tym grób moich dziadków, Maszczyków z „Wygwizdowa” z uliczki **Małaja** (w odrodzonej Polsce ul. Mała, a obecnie uliczka Kolibrów).

W 2007 roku byłem na tym cmentarzu i utrwaliłem na kliszy pamięci wskazany przez Terenię Wiprzycką ponoć drugi już pochówek, tym razem już prochów jej pradziadka, byłego Powstańca Styczniowego pana Władysława Patello. Jak się okazuje to został on pochowany obok grobu zmarłego

już w latach 50. XX wieku jego pierwszego urodzonego w Sosnowcu syna, pana Bogusława Patello – „Bodzia” (ur.1871 – zm. 1953). Jednak położona płasko płyta Powstańca Styczniowego, pana Władysława Patello była już wtedy na tyle w złym stanie zachowana, że nie mogłem z niej jednoznacznie odczytać prawidłowej daty jego urodzenia i śmierci. Oto poniżej na zdjęciu te dwie płyty cmentarne.



Zdjęcie autora z 2007 roku. Cmentarz Pogoński. Grób Bogdana Patello (zmarł w 1953 r.) i położona obok płyta pana Władysława Patello – Powstańca Styczniowego.

Gdy jednak ponownie w roku 2015 udałem się na ten sam cmentarz, to okazało się, że te widoczne na zdjęciu płyty cmentarne został już jednak przez administrację cmentarza całkowicie zlikwidowane. A na dotychczasowym miejscu pochówków pana Bogdana i przeniesionych z dawnego grobu prochów pana Władysława Patello pojawiła się już płyta grobowa innego pochowanego tam człowieka. A dopytywany o szczegóły tego wydarzenia ksiądz, którego spotkałem w kaplicy cmentarnej, niezbyt elegancko odmówił mi nawet w obecności mojej żony Reni Maszczyk, jakichkolwiek szczegółowych na ten temat informacji. Na szczęście w moim archiwum domowym zachowało się jednak zdjęcie, na których w 2007 roku, utrwaliłem wtedy te dwie płyty cmentarne, które powyżej na zdjęciu prezentuję.

* * * *

Syn Powstańca Styczniowego o tym samym identycznym imieniu jak jego ojciec – Władysław Patello, po uzyskaniu stosownego wykształcenia podjął pracę na Pogoni w „Rurkowni Huldczyńskiego” i zamieszkał wraz ze swą rodziną na Urzędniczym Osiedlu Mieszkaniowym przy Placu Tadeusza Kościuszki. Rodzinę państwa Władysława i Marię Patello (nazwisko panieńskie – Jagodzińska) znaliśmy więc doskonale, gdyż mój ojciec utrzymywał już wtedy z tym panem bardzo bliskie stosunki towarzyskie i zawodowe. Te ostatnie z dziedziny szeroko pojętej rachuby płacowej. Z tym, że jeszcze wtedy mój ojciec zatrudniony był na Konstantynowie w fabryce K. Fitzner i W. Gamper i mieszkał na Pogoni ale już przy ulicy Lisiej. W mieszkaniu osiedlowym „Rurkowni Huldczyńskiego” przy Placu Tadeusza Kościuszki moja rodzina (ojciec z mamą i bratem Wiesławem) osiedliła się więc dopiero w drugiej połowie lat 30. XX. wieku. Czyli już po śmierci pana Władysława Patello – Powstańca

Styczniowego. Przez jakiś czas więc wspólnie też mieszkaliśmy z Państwem Patello przy Placu Tadeusza Kościuszki nr 2 i to nie tylko w tym samym budynku, ale nawet w tej samej klatce schodowej, ale na różnych piętrach. Państwo Patello mieszkali bowiem wówczas na pierwszym piętrze, a nasza z kolei rodzina na trzecim piętrze, gdzie się zresztą urodziłem w 1937 roku. Wtedy jednak pan Władysław Patello już nie żył, a w mieszkaniu trzyizbowym zamieszkiwała tylko jego żona, pani Maria Patello z Jagodzińskich, córka – Alinka i syn – Kazimierz Patello.

Po rodzinie Państwa Patello, która w okresie międzywojennym po 1937 roku już przeniosła się do innego mieszkania w tym samym jednak budynku, do ostatniej jednak klatki schodowej ale od strony kaplicy w Nowym Sielcu, odziedziczyliśmy zresztą po znajomości nawet ich trzyizbowe mieszkanie z wanną i specjalnym piecem kaflowym dostarczającym całodobowo ciepłą, a nawet i gorącą wodę oraz wyjątkowo też obszerną piwnicę z tajemnym źródlanym obetonowanym schowkiem. Dlaczego jednak wspominam tak dobitnie o wannie. Ano tylko dlatego, gdyż do czasów okupacji niemieckiej (1939 -1945) w stojących trzech urzędniczych budynkach typu koszarowego przy Placu Tadeusza Kościuszki, tylko w naszym mieszkaniu była emaliowana biała wanna, do tego jeszcze całodobowo zasilana gorącą wodą, ze specjalnie skonstruowanego obok pieca stojącego pionowo kaflowego zabudowania. A tak to inni lokatorzy korzystali tylko ze specjalnie skonstruowanych wówczas stojakowych blaszanych i emaliowanych miednic oraz innego typu pojemników, w tym też z podłogowych drewnianych bali. Dopiero w okresie okupacji niemieckiej w tych budynkach, a szczególnie w ostatnim od strony Kasyna pojawia się, ale tylko w niektórych mieszkaniach lub w pomieszczeniach korytarzowych wanny z podgrzewaną wodą. Ale ta tematyka jest już tak rozległa, że aby ją opisać w miarę dokładnie, to wymaga już odrębnego artykułu.

W tym mieszkaniu moja mama, Stefania Maszczyk będzie jeszcze mieszkała nieprzerwanie do pierwszych miesięcy 1961 roku. Natomiast autor tego artykułu oraz jego brat, Wiesław jako już żonaci osobnicy nie mieszkaliśmy już w tym mieszkaniu. Pod koniec 1961 roku jako już samotną osobę, gdyż mąż mojej mamy, Ludwik Maszczyk i zarazem też mój ojciec zmarł w 1954 rok, po prostu eksmitowano z tego trzyizbowego pomieszczenia do tak zwanych „Białych Domów”, do jednej tylko izdebki, do tego jeszcze z kuchennym węglowym piecem z czasów Rosji carskiej. Takie wówczas nieludzkie powojenne metody stosowano powszechnie jednak tylko do tych osób, które nie miały odpowiednich wysokich pozytywnych prokomunistycznych notowań w Komitecie Miejskim PZPR w Sosnowcu. Znacznie więcej informacji na temat można pozyskać z mojego artykułu pt.: **TAJNE KONSPIRACYJNE NAUCZANIE**, opublikowanego na mojej stronie internetowej: www.wobiektywie2018.5v.pl . Przepraszam w tym przypadku za operowanie wyjątkowymi skrótami myślowymi.



Plac Tadeusza Kościuszki. Na zdjęciu mama Tereni Wiprzyckiej – pani Alina Patello - Wojciechowska, pani Maria Patello (rodowe nazwisko Jagodzińska) - małżonka pana Władysława Patello (syna włoskiego przybysza) i zarazem też babcia pani Tereni Wiprzyckiej.



Rysunek autora.

Po lewej Urzędnicze Osiedle Mieszkaniowe „Rurkowni Huldczyńskiego” przy Placu Tadeusza Kościuszki. W pierwszym po lewej stronie budynku miejsce mojego urodzenia (trzecie piętro, pierwsze od prawej strony trzy okna) oraz mieszkanie państwa Patello, które na tym rysunku jest jednak niewidoczne.

*** * * ***

Drugi syn przybysza z pachnącej oliwkami Italii, pan Bogusław Patello z tego co utrwalilem w mojej pamięci to od zawsze mieszkał ze swoją polskiego pochodzenia żoną (imię i nazwisko rodowe ?) w środkowym budynku na parterze i zajmowali wtedy dwuizbowe mieszkanie, z typową izbą kuchenną z jednym kuchennym oknem i tak zwanym pokojem gościnnym z dwoma oknami. Okna z tego dwuizbowego mieszkania wychodziły na Pomnik Tadeusza Kościuszki. Jedno okno z izby kuchennej jest widoczne na powyższych prezentowanym zdjęciu, jakie podarowała mi Terenia Wiprzycka. Jest to zdjęcie jeszcze z okresu międzywojennego, gdyż w widocznym budynku (zdjęcie powyżej) drzwi do klatki schodowej wmontowane jeszcze były zarówno od strony Placu Tadeusza Kościuszki jak i od strony podwórka osiedlowego.

Małżonka (imię i nazwisko panieńskie ?) pana Bogusława Patello, zwanego popularnie „Bodziem”, była znana doskonale mojej mamie jeszcze z okresy II Rzeczypospolitej Polski jako sosnowiecka nauczycielka. Z tej rodziny jeszcze podczas okupacji niemieckiej przyszedł na świat syn o kręconych kucznych włosach o imieniu Adaś. Może jeszcze tylko wspomnę, że podczas okupacji niemieckiej i kilka lat po 1945 roku byliśmy wielokrotnie w odwiedzinach u państwa Patello. Pamiętam, że w okresie jeszcze okupacji niemieckiej dwukrotnie od strony podwórka, przy drzwiach klatki schodowej, stało auto osobowe a w nim za kierownicą przebywał jakiś po cywilnemu odziany mężczyzna.



Ulubiony samochód Gestapo. Citroen BI, zwany też Traction Avant.

Według cichcem szeptanych w tamtych okrutnych latach przekazów przez naszych sąsiadów, to ponoć w aucie przebywał szofer z Gestapo. A inni w tym czasie gestapowcy podobno przeprowadzali w mieszkaniu państwa Patello skrupulatną rewizję. W tym okresie czasu pan Bogusław Patello pracował jeszcze jako urzędnik w Rurkowni Huldczyńskiego i utrzymywał też bardzo przyjazne stosunki z moim ojcem, Ludwikiem Maszczykiem. Po 1945 roku, jak pamiętam to pan „Bodzio” trzymał się jeszcze bardzo dziarsko. Jednak z upływem kolejnych lat stopniowo coraz to bardzo i bardzo tracił już siły. Już wówczas jego małżonka, w trakcie naszych wizyt, taktowała więc swego męża niezbyt elegancko. To tylko delikatne określenie. To zachowanie jego małżonki bardzo się nie podobało mojej mamie. Po pewnym trudnym już obecnie do ustalenia czasie, pan „Bodzio” został umieszczony w domu opieki społecznej. Miejsca jego pobytu jednak nigdy nie odnotowałem, gdyż jego małżonka przeprowadzała to delikatnie wręcz w formie utajnionej. Pamiętam jeszcze tylko to, że po śmierci pana „Bodzia” w 1953 roku, ta pani zamieszkała już jednak w dwuizbowym mieszkaniu na samym parterze, w tej samej klatce schodowej co kiedyś mieszkała też bardzo piękna i elegancka, jako jeszcze panienka – Terenia Wiprzycka. Podobno jednak już wtedy swe dalsze losy związała z panem N. (imię?) znanym też wtedy doskonale naszej rodzinie nauczycielem matematyki z Technikum Mechanicznego Huty „Sosnowiec” przy ulicy Nowopogońskiej, a później z Technikum Mechaniczno – Hutniczego z Osiedla Rudna.

Syna państwa Patello – Adama – widywałem jeszcze w okolicy Placu Tadeusza Kościuszki wielokrotnie w latach 50 XX wieku.. Jednak już w późnych latach podobno się przeprowadził do innego miejsca na Pogoni. Tak, że na zawsze utraciłem już z nim jakkolwiek kontakt.

* * * *

Ojciec i moja mama zawsze wyrażali się o rodzinie państwa Patello z ogromną, pełną podziwu, czy wręcz nawet nabożną sympatią. Według wspomnień mojego ojca, Ludwika Maszczyka - pan Władysław Patello – ponoć wielokrotnie w trakcie snutych opowieści podkreślał, że jego ojca w trakcie Powstania Styczniowego zafascynowała niezwykła atmosfera jaka panowała wtedy w malutkich polskich wioskach, osiedlach i miasteczkach, gdzie hasła patriotyczno – wolnościowe przeplatały się z niezwykłą wprost nabożnością tutejszej polskiej ludności. Tutaj, jego ojca, rodowitego Włocha, głęboko wierzącego, ogromnie zafascynowało też niezwykle zjawisko, że Boga utożsamiano z Ojczyzną, a

Ojczyznę z Bogiem. Tutaj też na zagłębiowskiej ziemi, jak wspominał pan Władysław Patello, ponoć więc nawet Bóg chodził wśród wieśniaków i biednych mieszcuchów, i poruszał się wśród leśnych powstańczych oddziałów. Odkrył i zafascynował się też widokiem prostodusznych i głęboko wierzących Polaków, którzy wolność oraz niepodległość kochali ponad wszystko, nawet poprzez śmierć na polu walki.

* * * *

Z małżeństwa Władysława Patello, syna przybysza z dalekich Włoch i jego już polskiej żony Marii (rodowe nazwisko Jagodzińska), przyszło na świat dwoje dzieci – Alinka i Kazimierz Patello. Z tym, że pani Alina poślubiła już później pana Zygmunta Wojciechowskiego. *„Mój ojciec – Zygmunt Wojciechowski – jak wspominała to Terenia Wiprzycka – „był jak wszyscy członkowie naszych rodów polskim patriotą i związany z wojskiem. Służył w marynarce wojennej. Będąc pracownikiem Ministerstwa (resort?), po 1 września 1939 roku został wraz z innymi ewakuowany na wschód. Tam dostał się do niewoli sowieckiej. Jak kilkunastu tysięcy innych też polskich oficerów zginął zamordowany przez NKWD. Konkretnie w Katyniu. Natomiast wujek Kazimierz Patello we wrześniu 1939 roku zgodnie z rodzinnym zewem krwi walczył z Niemcami w obronie Ojczyzny w 11 Pułku Piechoty. W przeciwieństwie jednak do mojego ojca chwilowo jednak ocalał. Później z pasją poświęcił się pracy konspiracyjnej z Zagłębiowskiej Organizacji Orła Białego. Niezmiernie związany był z Sosnowcem. Był bowiem absolwentem Gimnazjum im. Bolesława Prusa z Pogoni, z uliczki Orlej (rocznik absolwencki 1932). Później ukończył jeszcze prawo i władał biegle kilkoma językami zachodnioeuropejskimi. Był członkiem Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej”.* Cytat odnotowany z przekazów ustnych.

W okresie okupacji niemieckiej Terenia jako malutka jeszcze wtedy dziewczynka mieszkała wówczas z mamą i babcią w Sosnowcu w tym samym przedwojennym jeszcze mieszkaniu na trzecim piętrze, przy Placu Tadeusza Kościuszki. *„Pomagałem wujkowi w pracy konspiracyjnej (od autora : - porucznikowi z AK Kazimierzowi Patello), przenosząc w bańce z podwójnym dnem ulotki, konspiracyjne meldunki i wiele, wiele jeszcze innych rzeczy, o których nie byłam wtedy ze zrozumiałych względów przez wujka wtajemniczana. Wielokrotnie odwiedzałam też konspiracyjną „melinę” przy ulicy Orlej na Pogoni w Sosnowcu”.* Przekaz odnotowany z przekazów ustnych – Tereni Wiprzyckiej.

W tym samym okresie czasu pan Kazimierz Patello już był bardzo zaangażowany w polskiej konspiracji, pracując jednocześnie fizycznie w charakterze pucera w sosnowieckiej „Rurkowni Huldczyńskiego”. Tam umorusany pchając po torach załadowaną kolebę spotyka całkiem przypadkowo swego przyjaciela jeszcze z pogońskiego Gimnazjum im. Stanisława Staszica (dawny budynek Szkoły Realnej) – Rudolfa Wittenberga (rocznik absolwencki 1931/1932). Jego przyjaciel wywodzący się z mniejszości niemieckiej był tym niecodziennym i przypadkowym spotkaniem niezmiernie zaskoczony i zbulwersowany. Mając korzenie niemieckie, ale już polskie serce i duszę, natychmiast podejmuje interwencję u niemieckiego naczelnego dyrektora tej huty. Doskonale wykształcony i władający kilkoma językami, były prawnik – pan Kazimierz Patello trafia więc do urzędniczego Działu Ekspedycji. Prawdopodobnie Rudolf Wittenberg nie wiedział jednak jeszcze wówczas w co się jednak tak na prawdę pakuje. Nie mógł bowiem przewidzieć tego, że jego dawny przyjaciel teraz już jednak aktywnie działa i to niemal od września 1939 roku w polskiej konspiracji. Obecnie już trudno ustalić od kogo jego przyjaciel – Rudolf Wittenberg – pozyskał niebывałą informację. A mianowicie, że Gestapo zakładowe z dawnej „Rurkowni Huldczyńskiego” jest już na jego tropie. Ryzykując bardzo dużo, nawet życiem, natychmiast jednak ostrzega swego przyjaciela - Kazimierza Patello - o grożącym mu niebezpieczeństwie. Porucznik Kazimierz Patello, po zakończonej dniówce, nie nocuje więc już w swoim mieszkaniu przy Placu Tadeusza Kościuszki, tylko gdzieś w sosnowieckiej zakonspirowanej „melinie”. Dzięki pomocy swych konspiracyjnych kolegów – jak to wspominała Terenia Wiprzycka - zostaje już po kilkunastu dniach przerzucony przez granicę w Jurze Krakowsko – Częstochowskiej, do Generalnej Guberni (GG) do

kieleckiego Związku Walki Zbrojnej (ZWZ), przemianowanego 14 lutego 1942 roku z rozkazu Naczelnego Wodza na Armię Krajową (AK).

* * * *

Ten okres sosnowieckiej konspiracji oto tak wspomina pan dr Juliusz Niekrasz w swojej nota bene znakomitej publikacji książkowej (J. Niekrasz. „Z DZIEJÓW AK NAŚLĄSKU” ,wyd. Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1985, s. 112 i 113):

- „Mechanizm wszystkich wielkich ‘masówek’ przeprowadzonych na terenie Śląska został poznany, tylko wielkie aresztowania rozpoczęte w maju 1942 roku na terenie inspektoratu sosnowiec okrywa nadal mgła tajemnicy.....[...].....Szczególnie dotkliwie dotknął los kolejarskiej rodziny Binków. W domu tym aresztowano dwie córki: Bronisławę i Zofię.....[...]..... W mieszkaniu Binków, położonym na peryferiach Sosnowca, na Sielcu, mieściła się siedziba sztabu inspektoratu ‘Sosna’. Binkówny – Bronisława i Zofia – otrzymały rozkaz nieopuszczania mieszkania mimo stanu zagrożenia., miały odbierać napływające meldunki. Rozkaz był w najwyższym stopniu nierozsądny. Kilka godzin wcześniej odwiedził je **por. Kazimierz Patello**, informując o masowych aresztowaniach, doradzając natychmiastową ucieczkę, ale zdyscyplinowane siostry pozostały i najbliższej nocy zostały ujęte. Stracono je również w dniu 4 lipca”. Jak się okazuje, to panu por. Kazimierzowi Patello w razie jego ujęcia przez Gestapo, też po krwawych przesłuchaniach, zapewne groziła śmierć.

O panu **por. Kazimierzu Patello** wspomina też były komendant Śląskiego Okręgu Armii Krajowej, wtedy jeszcze w stopniu p. pułkownika pan Zygmunt Walter – Janke (W ARMII KRAJOWEJ NA ŚLĄSKU”, wyd. Śląsk, Katowice 1986, s. 21):

- „...Kpt. Margosz dysponował w sztabie wartościowymi ludźmi. Byli to, między innymi: plut. pchor. **Kazimierz Patello** i Czesław Budzyński. **Patello**, pochodzenia włoskiego, był wnukiem jednego z oficerów przybyłych do Polski z płk. Nullo, poległym w powstaniu 1863 roku”. Koniec cytatu.

Czy nie jest to jednak już kolejny mit ?. Wszak pan Kazimierz Patello, wujek mojej koleżanki, Tereni Wiprzyckiej, był już przecież synem z małżeństwa polskiego. Jego ojciec Władysław Patello urodził się już bowiem w Sosnowcu i tu został też ochrzczony, a jego mamą była przecież pani Maria Jagodzińska, rodowita Polka. A z kolei jego ojciec jak to twierdziła Terenia Wiprzycka - przybył z Włoch do wsi zagłębiowskiej jeszcze przed wybuchem powstania w 1863 roku. A nie z pułkownikiem F. Nullo jak to z kolei wspomina pan p. pułkownik Zygmunt Walter – Janke.

* * * *

Jak wspomina Terenia Wiprzycka : - „Do naszego mieszkania przyszli 28 maja 1942 roku. Kopanie w drzwi i przekleństwa od razu nam uświadomiły kto i po co przyszli.....Zaaresztowano wtedy moją babcię, mamę i mnie”. Kolejny już raz na chwilę przerywa swe wspomnienia, gdyż te tragiczne chwile tłą i uwierają mózg niczym powracająca fala. „Po gestapowskim śledztwie trafiliśmy do obozu. Moja mama Alina (przyp. autora: z domu Patello) już od 1942 roku przebywała za kolczastymi drutami, zaliczając tym samy kilka obozów. Natomiast ja i babcia Maria (przyp. autora: z domu Jagodzińska), dzięki chyba opatrności bożej zostałyśmy zwolnione z obozu i przeniosłyśmy się do Warszawy. Do Warszawy zaczęły docierać konspiracyjne wieści, że wujek Kazimierz jednak żyje. W przekazach unikano ze zrozumiałych względów szczegółów. Jeszcze później dotarła do nas wieść tragiczna o jego śmierci. Gdy wybuchło Powstanie Warszawskie przeżyliśmy z babcią Marią, trudne do opisanie piekło. Po wielu, wielu innych jeszcze tarapatach w końcu jednak dotarliśmy do naszego Sosnowca i ponownie zamieszkałyśmy w naszym mieszkaniu na trzecim piętrze przy Palcu Tadeusza Kościuszki. Po jakimś czasie z obozu dotarła też moja mama”. Cytaty pochodzą z artykułu, który ponoć wg Tereni Wiprzyckiej został opublikowany w sosnowieckiej prasie 23 lutego 1996 r. pt.: „ŚLADAMI LOSÓW KAZIEMIERZA PATELLO”.

Autor tego artykułu doskonale już pamięta z czasów okupacji niemieckiej niezwykle uroczą i inteligentną Terenię, która jeszcze wtedy była kilkunastoletnią dziewczynką. Przypominam sobie, że chłopcy z podwórka zwali ją wtedy zalotnie – „Bibi”. O wiele lepiej znał ją jednak wtedy, a nawet przyjaźnił się z nią, mój starszy ode mnie o 4 lata brat – Wiesław Maszczyk (Wiesiu zmarł już w 2022 roku). Ta przyjaźń trwała jeszcze wiele, wiele lat po 1945 roku, w zasadzie aż do śmierci Tereni Wiprzyckiej.

* * * *

„Już wtedy dotarły do nas informacje, że wujek – Kazimierz Patello, wówczas jako kapitan Armii Krajowej zginął w Kieleckim i został pochowany na Rakowie. Te tragiczne i smutne wieści potwierdził też trochę jednak później proboszcz z miejscowego w Rakowie kościoła rzymsko – katolickiego, ks. Nowak. To były jeszcze wtedy lata gdy żołnierzy z Armii Krajowej określano jako – ‘zaplute karty sanacji’. Do Rakowa dotarliśmy więc z mamą, siostrą wujka dopiero 20 maja 1973 roku wraz z przedstawicielami zagłębiowskich kombatanów ZWZ i AK. Pojechał z nami kpt. Aleksander Mierzejewski, sztabowiec 23 Dywizji Piechoty, organizator ZWZ i AK w Zagłębiu, p. por. Teofil Jagodziński, łącznik AK, p. por. Bolesław Mierzejewski i łączniczka Inspektoratu AK z Sosnowca Natalia Jagodzińska, łączniczka Kazimierza Patello. Jego rodzinę reprezentowała siostra Alina Wojciechowska i jej córka, właśnie Teresa Wiprzycka.

Miejscowi ludzie powitali nas z ogromną wprost gościnnością i okazali tyle serca i wdzięczności, że lzy mimo woli cisnęły się do oczu. Przekazano nam wówczas dwie wersje śmierci wujka. Jedną, że zginął całkiem przypadkowo śmiertelnie postrzelony przez żandarmów niemieckich i przed śmiercią zdążył jeszcze połknąć niesione przez siebie jakieś dokumenty. Drugą bardziej romantyczną, iż postrzelony starał się jeszcze odciągnąć żandarmów od swych podkomendnych z AK, którzy starali się wtedy ukryć przed Niemcami w lesie, co im się udało. Prawdopodobnie rozwścieczeni tym incydentem żandarmi dobili wtedy wujka strzelając prosto w jego głowę. Dzięki wsparciu życzliwych ludzi na rakowickim grobie postawiono piękne epitafium, z ręcznie kutymi literami. Już wówczas byłam zamężną kobietą jako Teresa Wiprzycka. Dzisiaj jestem już w podeszłym wieku, a mój mąż z wykształcenia mgr inżynier, były zresztą absolwentem sosnowieckiego ‘Staszica’ już nie żyje. Nie posiadam nawet samochodu, by stosunkowo szybko i bezstresowo pokonać dużą przestrzeń pomiędzy Sosnowcem, a kieleckim Rakowem, gdzie jest grób mego wujka, żołnierza z Armii Krajowej, kapitana Kazimierza Patello. Na grobie wujka byłam jeszcze kilka razy”. Cytat zarówno ustny, ale znacznie też pogłębiony pozyskanymi informacjami z artykułu, który ponoć wg Tereni Wiprzyckiej został też opublikowany w sosnowieckiej prasie 23 lutego 1996 r. pt.: „ŚLADAMI LOSÓW KAZIEMIERZA PATELLO”.



Kpt. Patello na archiwalnej fotografii

Zdjęcie pana kpt. Kazimierza Patello, które zostało ponoć opublikowane w powyższym sosnowieckim czasopiśmie.

Na zakończenie może jeszcze tylko wspomnę, że Terenia Wiprzycka, moja od wielu, wielu lat doskonale znana koleżanka, przez wiele powojennych lat była nauczycielką języka polskiego (była absolwentką studiów filologicznych). Dzięki jej wielkiemu zaangażowaniu wielu więc uczniów w Sosnowcu poznało co to jest godność, duma i pamięć oraz miłość do Ojczyzny i miejsca swego zamieszkania.

* * * *

Na zakończenie tego króciutkiego i sentymentalnego artykułiku pozostaje jednak do wyjaśnienia jeszcze tylko jeden w tej sprawie istotny fakt. A jest nim otrzymane do publikowania zdjęcie pochówku jej wujka kapitana Kazimierza Patello. Kiedy moją koleżankę Terenię Wiprzycką odwiedzałem kolejny już raz w jej sosnowieckim mieszkaniu na Osiedlu Rudna, to była jeszcze jak na swój zaawansowany już wiek osobą nie tylko tryskającą zdrowiem ale i niezwykle też sprawną fizycznie. Pełna też wielkiej satysfakcji i oczekiwania na ukazanie się mojego artykułu. W kilka jednak miesięcy później nagle jednak zasłała i zmarła w szpitalu, a pochowana została na cmentarzu rzymsko – katolickim na Pogoni przy uliczce Smutnej. Podczas ostatniego u niej pobytu wręczyła mi jednak pismo (ksero), które podobno też zostało opublikowane w sosnowieckiej prasie (jakiej?) i jeszcze kilka z jej archiwum domowego rodzinnych zdjęć, w tym również zdjęcie grobu jej wujka z kieleckiego Rakowa, które miałem wykorzystać w moim artykule. Pismo dotyczyło głównie konspiracyjnych losów jej wujka jako ponoć żołnierza z Armii Krajowej. Jednak już podczas dokonywanej przeze mnie komputerowej cyfrowej korekty tego zdjęcia okazało się, że jej wujek pan Kazimierz Patello został jednak pochowany na kielecczyźnie nie jak to twierdziła Terenia Wiprzycka jako kapitan z Armii Krajowej, ale jako Komendant Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ), gm. Raków, ps. „Wincenty”. Czy jednak mogła moja koleżanka, gdy wręczała mi to zdjęcie o tym jednak nie wiedzieć? Nie ukrywam ale tym nagłym odkryciem byłem wówczas i jestem nadal ogromnie zaskoczony. Jednak tych rozbieżności organizacyjnych jej wujka do jakich doszło podczas okupacji niemieckiej na kielecczyźnie, niestety ale już nie zdołałem wyjaśnić z drogą mojemu sercu mają wieloletnią, nieco tylko straszą ode mnie koleżanką, gdyż po jakimś czasie niestety, ale już niespodziewanie i nagle zmarła na raka płuc, o czym już wyżej wspominałem. I nad czym obecnie bardzo też ubolewam.

Podobnie zadziwił mnie również sam fakt, że zarówno takie autorytety, jak panowie dr Juliusz Niekrasz i jak generał brygady WP Zygmunt Walter Janke, nota bene doktor nauk humanistycznych i historyk, tak związani głęboki niemi z 23 Dywizją Piechoty Okręgu Śląskiego AK, nie znali jednak szczegółowo okupacyjnych losów pana kapitana Kazimierza Patello. Mimo, iż właśnie na wielu kartach opublikowanych przez siebie książek wielokrotnie o nim z uznaniem wspominają. W tych okupacyjnych książkowych wspomnieniach zawsze twierdzili, że pan Kazimierz Patello był podczas okupacji niemieckiej wyłącznie tylko członkiem konspiracyjnej **organizacji AK**. Mimo woli ciśnie się też kolejne pytanie, tym razem dotyczące zagłębiowskiej delegacji ZWZ i AK – jak wspominała to Terenia Wiprzycka i co wynika też z opublikowanego w 1996 roku artykułu – jaka się udała na kielecczyznę 20 maja 1973 roku. A mianowicie udali się tam w celu uczczenia swą obecnością swego dawnego druha z **Armii Krajowej**. Czyżby i oni wtedy jeszcze nie wiedzieli, że pan Kazimierz Patello po dotarciu na kielecczyznę wstąpił już do Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) i poległ w kieleckim **nie jako żołnierz AK, ale jako kapitan Narodowych Sił Zbrojnych**? Zresztą ta zmiana przynależności organizacyjnej dokonana na kielecczyźnie przez pana Kazimierza Patello, jak się okazuje też prawdopodobnie nie była znana nawet jednemu z członków ze Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Zarządu Koła Sosnowiec. A był nim Szanowny Pan St. Z., z którym miałem okazję przeprowadzić rozmowę telefoniczną pod koniec października 2018 roku.



Zdjęcie pozyskane od mojej koleżanki – Teresy Wiprzyckiej.

Powyżej grób zbiorowy. Po dwóch stronach napisy pochowanych dwóch żołnierzy z Armii Krajowej, a w środku na płycie napis – „S.P. Kpt. Kazimierz Patello ps. „Wincenty” Komendant NZS gm. Raków, zginął 5.VIII. 1943”.



Zdjęcie pozyskane od mojej koleżanki – Teresy Wiprzyckiej. „Cmentarz Pogonski” – grób jej babci, pani Marii Patello rodowe nazwisko Jagodzińska (zmarła w 1949 r.).



Zdjęcie pozyskane od mojej koleżanki – Teresy Wiprzyckiej.

„Cmentarz Pogoński. Symboliczne płyty nagrobkowe pana Zygmunta Wojciechowskiego – ojca Teresy Wiprzyckiej i jej wujka pana Kazimierza Patello. Na grobie jej mamy pani Aliny Wojciechowskiej.

Na zakończenie tego nostalgicznego artykułu jeszcze tylko wspomnę, że pani Alina Wojciechowska, mama Tereni Wiprzyckiej, po 1945 roku tak jak i mój ojciec, Ludwik Maszczyk, też była pracowniczką w Hucie „Sosnowiec”. Z tego co zapamiętałem to zorganizowała też w latach 40. XX w. i prowadziła znakomicie wczasy zakładowe jakie w tamtych powojennych głodowych jeszcze latach Huta „Sosnowiec” zorganizowała w beskidzkiej Wiśle w budynku willowym zwanym „Olzona”. Opisałem ten epizod w opublikowanym na mojej stronie artykule: PO BZEDROŻACH BESKIDZKIEJ WISŁY. Do dzisiaj jeszcze wspominam tę uroczą i niezwykle też dobroduszną kobietę oraz serwowane przez nią wówczas wspaniałe budynie polewane przepyszny sokiem malinowym. Budynie i sok malinowy, które po raz pierwszy w moim życiu wtedy zasmakowałem. Gdyż podczas okupacji niemieckiej i jeszcze kilka lat po 1945 roku nawet nie wiedziałem, że takie smakołyki są już dostępne w sprzedaży. Oczywiście, że nie dla każdego, tylko można je było wtedy pozyskać po znajomości.

.....

W pierwotnej wersji artykuł ten opublikowałem już w październiku 2018 roku. A w kilka miesięcy później go zliwidowałem. Kolejny raz ukazał się na mojej stronie internetowej w sierpniu 2022 roku. W niektórych przypadkach poprawiłem też wówczas w stosunku do pierwszej publikacji, daty urodzin i pochówków niektórych z członków z rodziny państwa Patello, gdyż jak to bardzo często w rodzinach bywa – to moja koleżanka Terenia Wiprzycka - nie wszystko jednak w swej pamięci w trakcie moich kilukrotnych odwiedzin wtedy odnotowała i przekazała autorowi. Jednocześnie zdaję sobie też doskonale sprawę z tego, że w publikacjach o tej tematyce jakie się dotychczas ukazały w Sosnowcu, podano też inne wersje przekazów. Szczególnie te, które dotyczą pochówku Powstańca Styczniowego pana Władysława Patello i przynależności jednego z jego potomków do Armii Krajowej. Jednak w moim przypadku powyższe informacje pochodzą dosłownie z pierwszej ręki. Bowiem zostały pozyskane bezpośrednio od mojej koleżanki a zarazem też członkini rodziny państwa Patello, pani Teresy Wiprzyckiej. Prawnuczki pana Patello – włoskiego Powstańca Styczniowego. Natomiast sosnowieccy historycy i publicyści w swych przekazach powołują się wyłącznie tylko na pozyskane fakty, ale przecież pochodzące jednak wyłącznie tylko z domniemania, lub z pozyskanych innych, nierodzinnych jednak już źródeł.

Katowice, styczeń 2023 rok

Janusz Maszczyk